

Agnieszka Loranc – „Podlasie Dream”

Teatr dla Wszystkich, 9 października 2025

Link: <https://teatrdlawszystkich.pl/podlasie-dream/>

Teatr Barakah, od lat sięgający po inspiracje filmowe, tym razem przenosi na scenę *Arizona Dream* Emira Kusturicy. Anieli Płudowska osadza jednak tę opowieść nie w amerykańskim pejzażu, lecz na niepozornym Podlasiu. Do Białegostoku powraca Axel/Antek (Hubert Woliński), który rozpoczyna pracę w komisie samochodowym „Arizona”, należącym do wuja Leonarda (Michał Kościuk) i jego syna Paula/Pawła (Dawid Tas).

Już od pierwszych scen widz wie, że nie będzie tu miejsca na sztafepowść narracyjną. Początek – mocno abstrakcyjny – przeradza się raczej w senne przywoływanie duchów niż realistyczną historię. Bohaterowie, zasiadający przy metalowym stole, z wytrzeszczonymi białkami oczu, wyglądają jak uczestnicy zbiorowego seansu spirytystycznego. I właściwie nie sposób się z tym obrazem nie zgodzić. Bo „Arizona” to teatr duchów – tych żyjących i tych, które dawno powinny odejść, lecz wciąż próbują wydostać się z białostockiego czyścica. Gdy w notatkach zapisałam zdanie: „odpuścić sobie nawet śmierć”, oni naprawdę okazali się być widmami niespełnień i win.

Monika Kufel, wcielająca się w Elaine, ale i odpowiedzialna za scenografię oraz kostiumy do spektaklu, potrafiła wizualnie opowiedzieć ten świat jeszcze zanim padło pierwsze słowo. Czerwony, lateksowy kombinezon jej bohaterki to kostium kobiety-uwodzicielki, która spala w ogniu własnych pragnień siebie, jak i swoje ofiary. Buduje tym kontrast wobec Grace (Matylda Sawicka), która, konkurując o wszystko ze swoją macochą, stoi tylko w jej cieniu. Z kolei frywolna koszula wuja Leonarda doskonale oddaje nieco groteskową, ale zarazem pełną ciepła i melancholii aurę postaci.

Kostiumy działają tu w ścisłym związku z choreografią Martyny Dyląg, która nie ma charakteru czysto tanecznego, lecz raczej psychologiczny. Ruch postaci jest rytmiczny, lecz nieregularny – jakby każda z nich poruszała się w rytmie własnych myśli. Kiedy Elaine i Axel zbliżają się do siebie, niewielka przestrzeń Teatru Barakah pęka od napięcia, które przechodzi przez ciała bohaterów.

Tytuł tej recenzji nie jest przypadkowy. Skoro twórcy spektaklu sięgnęli po film *Arizona Dream*, to „Podlasie Dream” staje się jego swoistą, lokalną reinterpretacją. Ale słowo *dream* rozumiem tu dwojako – jako marzenie i jako sen. Marzenie w *Arizonie* to po pierwsze pragnienie odkupienia, spokoju, którego jednak nie daje ani sukces, ani ucieczka, ani nawet śmierć. Po drugie – bohaterowie mają swoje małe „amerykańskie

sny”, tylko w podlaskiej wersji: Paweł marzy o wielkiej karierze aktorskiej, wujek Leonard chce przekazać swój komis samochodowy Axelowi, by samemu wreszcie wyjechać na Wyspy Kanaryjskie.

Ale *dream* to również sen – wspólny, zbiorowy, w którym wszyscy biorą udział. W trakcie spektaklu bohaterowie kolejno zasiadają na krześle po lewej stronie sceny – miejscu jakby przejściowym, duchowym. W półmroku, przy akompaniamencie Piotra Korzeniaka i Pawła Stusa, stają się przewodnikami spirytystycznymi, zaglądającymi w głąb cudzych i własnych lęków. Czy to sen każdego z nich? Czy może projekcja Axela, który sam nie potrafi odróżnić snu od marzenia? W spektaklu rzeczywistość rozmywa się.

Jak powiedział Paul: „liczy się suspens”. I rzeczywiście, napięcie w spektaklu nie tyle wynika z fabuły, ile z emocjonalnych kontrastów. Płudowska sukcesywnie odciąża tekst – pozwalając, by mrok mieszał się z absurdalnym humorem. Bo choć Barakah ma swój rozpoznawalny ton – nieco dekadentcki, ciemny, na granicy surrealizmu – to kolejny raz twórcy udowadniają, że jest w nim miejsce także na śmiech. Żarty z serii „przychodzi żaba do lekarza” czy szalona interpretacja *Pana Twardowskiego* w wykonaniu Pawła i wuja Leonarda rozbijają atmosferę grozy, a jednocześnie podbijają absurd, stając się ironicznym komentarzem do kondycji postaci.

Wujek Leonard, w interpretacji Michała Kościuka, to mężczyzna w średnim wieku, posługujący się wyraźnym akcentem podlaskim, który okazuje się być gejem. Jego orientacja nie jest tu tanim chwytem, lecz kolejnym elementem dekonstrukcji stereotypu „prowincjonalnego mężczyzny”. Podlaska „Arizona” to nie miejsce w geograficznym sensie, lecz stan duszy – przestrzeń, w której każdy próbuje uciec od przeszłości, choć ta i tak powraca jak echo.